Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. — kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. Telefonu nr. 524.

Nr. 95. | Poznań, wtorek dnia 27-go kwietnia 1909. | Rok IV.

Kto zaabonuje Kurjera Poznańskiego na **maj i czerwiec** (w mieście i na prowincji za 2,40 mk.), otrzyma

zupełnie bezpłatnie

cały początek drukującej się w piśmie naszym powieści

Henryka Sienkiewicza

p. t.

WIRY.

Później nie będzie już można otrzymać początku powieści bezpłatnie.

Prawo druku „Wirów“ przysługuje w obrębie całej Rzeszy niemieckiej **jedynie Kurjerowi Poznańskiemu.**

Przyjaciół i Czytelników pisma naszego prosimy gorąco o zwracanie na powieść Sienkiewicza uwagi w **kołach swych znajomych.**

Redakcja Kurjera Poznańskiego.

Poznań, dnia 26. kwietnia 1909

Zjazd słowiański.

Panslawizm starego pokroju poniósł w ostatnich czasach dotkliwe klęski. Głównym jego zasadom: samodzierżawiu, narodowości rosyjskiej i prawosławiu, oraz tendencji jego pochłonięcia wszystkich narodów słowiańskich przez Rosję, opartą na trzech powyższych zasadach, przeciwstawił się ruch nowosłowiański, ruch raczej demokratyczny, a oparty przedewszystkim o zasadę równouprawnienia wszystkich słowian. Za tą klęską wewnętrzną konserwatywnego panslawizmu nastąpiła świeżo druga, zewnętrzna: klęska Rosji w zatargu serbsko-austryjackim.

Chcąc więc na nowo ruch ten ożywić, zwołali panslawiści zjazd do Petersburga. Rzecz oczywista, że na takim zjeździe znalazły się żywioły nowosłowiańskie w znacznej mniejszości, i nie mogły rozstrzygnąć o ostatecznych wynikach zjazdu. Ale jest rzeczą wysoce znamienną, że żywioły nowosłowiańskie znalazły w sobie tyle siły moralnej, że potrafiły do pewnego stopnia pokrzyżować zamysły panslawistów.

Sprawę bowiem serbską, którą zamierzano wysunąć na pierwszy plan, zepchnięto faktycznie na plan dalszy, dając pierwszeństwo referatowi Szarapowa. Osią zaś wykładu Szarapowa była sprawa polska i stosunek Słowiańszczyzny do Niemiec.

Cechą zasadniczą „słowiańskości“ panslawistów jest ich „tradycyjna przyjaźń do Niemiec“. Na zjeździe dał temu uczuciu doskonały wyraz były wice-minister Hurko, osławiony oszustwem, popełnionym podczas urzędowania, który doradzał porozumienie się z Niemcami, jako z państwem najsilniejszym. Ten stary postulat panslawistów nie znalazł jednak mimo wszystko innych poważnych rzeczników na zjeździe i ustąpił miejsca żądaniu, wyrażonemu nawet w jednej z rezolucji zjazdu, aby Rosja zbliżyła się raczej do Anglji i Francji. Wogóle nienawiść do Niemiec i groźba niebezpieczeństwa niemieckiego, co należy zanotować jako znamienny zwrot, snuła się jak nić czerwona poprzez całe obrady zjazdu.

Drugą cechą zasadniczą panslawizmu jest „tradycyjna nienawiść do polaków“. Bynajmniej nie leżało w zamiarach inicjatorów zjazdu wysuwanie sprawy polskiej na pierwsze miejsce. Przeciwnie; — panslawiści chcieliby sprawę polską ubić, a wysunąć w jej miejsce „tradycyjnie“ sprawę południowych słowian. Gdyby to im się udało, gdyby zdołali całą uwagę społeczeństwa rosyjskiego zwrócić na sprawy bałkańskie, odebraliby jeden z najważniejszych atutów ruchowi nowosłowiańskiemu, który przecież od uregulowania sprawy polskiej, a zwłaszcza stosunków polsko-rosyjskich, uzależnia powodzenie swych idei. Jednak panslawiści nie osiągnęli tego, gdyż od pierwszego przemówienia, Szarapowa, była właśnie sprawa polska osią, około której toczyły się głównie rozprawy na zjeździe.

I co najciekawsze a może najważniejsze, że nawet panslawiści starego pokroju, do których się także Szarapow zalicza, sprzeniewierzyli się zasadom panslawizmu: tradycyjnej przyjaźni z Niemcami i tradycyjnej nienawiści do polaków. W wyciąganiu wniosków z takiego obrotu rzeczy należy być nader ostrożnym, zmienność bowiem rosjan może doprowadzić przy lada sposobności do przerzucenia się ich wprost w przeciwnym kierunku. Być jednak może, że zmiana w zasadniczych poglądach niektórych panslawistów będzie zarodkiem do dalszego rozsadzenia tego kierunku ideowego w Rosji. Jest rzeczą oczywistą, że taki obrót rzeczy mógłby jedynie być dla nas korzystnym.

Od tego jednak, jakie poglądy i zdania wyrażano w obradach zjazdu, należy stanowczo odróżnić jego wyniki. Obradom nadawali ton nieliczni wprawdzie, ale intelektualnie i moralnie wyżej stojący nowosłowianie. Panslawiści jednak swą siłą liczebną nie dopuścili do przyjęcia takich rezolucji, któreby odpowiadały zasadom ruchu nowosłowiańskiego. Nie znaleźli wprawdzie dość siły moralnej w sobie, aby wykreślić sprawę polską wogóle z rezolucji zjazdowych, nie dopuścili jednak do tego, aby w tej kwestji przyjęto odnośne propozycje w tym brzmieniu, w jakim z łona zjazdu zaprojektowano.

Zaproponowaną przez zjazd autonomję dla Królestwa odrzucono, przyjmując w jej miejsce samorząd miejski i ziemski dla narodu polskiego wewnątrz jego granic narodowościowych z zabezpieczeniem praw ludności rosyjskiej. Nie potrzeba dodawać, że taka rezolucja stoi w jaskrawym przeciwieństwie do przyjętej rezolucji, domagającej się autonomji dla Bośnji. Zresztą zastrzeżenia „wewnętrz granic narodowościowych“ i „z zastrzeżeniem praw narodu rosyjskiego“ na tle pojęć narodowościowych, ujawnionych w projekcie wyłączenia Chełmszczyzny, i instytucji posłów od ludności rosyjskiej, dają właściwe pojęcie, jak ma ten samorząd wyglądać. Także inne jeszcze uchwały, tyczące sprawy polskiej, są tak poobstawiane rozmaitymi zastrzeżeniami, że i co do ich wartości nie należy oddawać się złudzeniom.

Wogóle, jak zaznaczyliśmy, należy odróżnić obrady zjazdu od jego wyników. Te ostatnie nie mogą nas bynajmniej zadowolić, przeciwnie — nie przedstawiają one dla nas prawie żadnej wartości. Ciekawym i daleko ważniejszym natomiast jest to, że wbrew zamiarom inicjatorów zjazdu sprawa polska wysunęła się na plan pierwszy, dalej, że zrobiono wyłom w niezmiennym do tej pory poglądzie panslawistów na przyjaźń do Niemiec. Panslawiści przekonali się, że spraw słowiańskich nie można poruszać, pomijając sprawę polską.

Tak więc o tyle tylko ma zjazd petersburski dla nas znaczenie, że poruszył znowu sprawę polską. Sprawa ta już tak łatwo nie zejdzie z porządku obrad zjazdów słowiańskich, zwoływanych choćby przez najzaciętszych wrogów polskości.

W procesie, w którym sprawa polska wysuwa się na czoło spraw ogólnosłowiańskich, był ostatni zjazd bardzo ciekawym momentem, a ciekawszym o tyle, że stało się to wbrew inicjatorom zjazdu. Rozwój faktów jest silniejszym od ludzi, którzy im się przeciwstawić usiłują.

Profesor Pogodin o zjeździe słowiańskim. **Profesor Pogodin zamieszcza w Słowie petersburskim swoje wrażenia ze zjazdu słowiańskiego. Profesor jest pełen dobrych myśli. Kiedy pierwsze poruszenie, wywołane odczytem Szarapowa, minęło, zjazd wykazał, że umie jednak zajmować się poważnie zagadnieniami zasadniczymi.**

„Mowy — pisze Pogodin — odznaczają się już większą tolerancją, odczuwa się potrzebę jasnego stawiania dojrzałych spraw polityki słowiańskiej. Obok olbrzymich zagadnień znaczenia międzynarodowego, obok zagadnień o naturalnych naszych sprzymierzeńcach i wrogach, nie schodzi ze sceny sprawa polska. Widocznie ta sprawa nie zejdzie już z naszego horyzontu politycznego, dopóki nie zostanie rozwiązana. I to, co wczoraj wywoływało jeszcze namiętności, w dniu dzisiejszym rozpatrywało się jako zagadnienie, nad którym trzeba obradować poważnie i chłodno. Jest to w każdym razie wielki krok naprzód“.

Oczywiście, profesor nie sądzi, żeby „tak różnorodne zebranie“ mogło dojść odrazu do zupełnego porozumienia, ale uważa, że ten fakt, iż właśnie w takim zebraniu mówi się o sprawach drażliwych i mówi się poważnie, zapowiada lepszą przyszłość i stanowi wartość zjazdu. „Chociaż rozjedziemy się — pisze — nie doprowadziwszy sprawy do końca, ale po pierwszej próbie nastąpi druga: w końcu odnajdziemy grunt wspólny, wszyscy zrozumieją, że poza polityką słowiańską u siebie w domu i za granicą, Rosja będzie zawsze igraszką w ręku niemców“.

Przeciwko hakatystom **wystąpił p. Franciszek Rabbow, właściciel Łącznego młyna pod Poznaniem, z broszurą, zatytułowaną: „Znowu broszura w sprawie kresów wschodnich“. Rzecz ma charakter gawędziarsko-polemiczny; pisana z wielkim humorem, stylem dosadnim, co autor tłumaczy tym, że w połowie minionego wieku kształcił się „na uniwersytecie chwaliszewskim z innymi niemieckimi i polskimi, częściowo bosymi, kolegami-studentami“. Polemika p. Rabbowa zwraca się przeciwko Towarzystwu kresów wschodnich i popierającej je urzędnikierji.**

Sprawa reformy finansów **wikła się coraz bardziej. Wystąpienie konserwatystów z nowym projektem podatku od przyrostu wartości pomieszało zupełnie szyki rządowe. Demagogiczna agitacja księcia Bülowa, szczególnie ostatnia jego komedja z deputacjami, wywarła wręcz przeciwny skutek. Konserwatyści, którzy już na pół skłaniali się do przyjęcia podatku spadkowego, przeszli teraz zrażeni tą, niesłychaną coprawda propagandą rządową, znowu do opozycji. Na płomienną mowę Bülowa do deputacji obstającą stanowczo przy opodatkowaniu sukcesji dzieci i małżonka odpowiedzieli również stanowczą propozycją zastąpienienia podatku od sukcesji nowym podatkiem od przyrostu wartości.**

Pomijając już kwestję zasadniczą, czy podatek taki w formie projektowanej przez konserwatystów dałby się przeprowadzić i czy przyniósłby tyle, ile się spodziewają, stwierdzić trzeba przedewszystkim, że wniesienie tak skomplikowanego projektu po siedmiu miesiącach obrad w Parlamencie gdy już najwyższy czas zakończyć wreszcie dzieło reformy, opóźnia całą reformę niesłychanie i udaremnia załatwienie zasadniczej tej sprawy jeszcze w tej sesji, na co książę Bülow w ostatniej swej mowie tak wielki położył nacisk.

To też nie można się dziwić, że inne partje blokowe, jakkolwiek w zasadzie nie są przeciwne podatkowi od przyrostu wartości, oburzają się na konserwatystów i zarzucają im, że dążą do rozbicia Bloku choćby kosztem reformy finansowej. Liberałowie szczególnie się irytują, że projekt konserwatywny rozciąga podatek od przyrostu wartości także na papiery giełdowe.

Wolnomyślni zgodziliby się ostatecznie na taki podatek, ale nie w miejsce podatku spadkowego, tylko obok podatku spadkowego w miejsce odrzuconych podatków od gazu i elektryczności i od inseratów. Podatki te bowiem podobnie jak podatek spadkowy i podatek od przyrostu wartości obciążały głównie warstwy zamożniejsze. Konserwatystom chodzi tymczasem właśnie przeciwnie o zmniejszenie ciężarów przy-

---

Henryk Sienkiewicz:

34

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

Tak rozmawiając, skręcili z bocznej drogi na aleję, prowadzącą do dworu, którego nizkie światła, w odległości mniej więcej wiorsty, to błyskały poprzez gałęzie lip, to chowały się, przesłonięte gęstwiną liści.

Noc już zrobiła się zupełna, gwiaździsta i pogodna. Było jednak dość ciemno, bo księżyc jeszcze nie zeszedł i tylko miedziana poświata na wschodniej stronie nieba zwiastowała, że zejdzie lada chwila. Nie było żadnego wiatru. Wielkie nocne milczenie przerywały tylko ledwie dosłyszalne poszczekiwania psów w dalekiej, uśpionej wsi.

Groński i Krzycki poczęli mimowoli mówić ciszej. Jednakże nie wszystko spało, bo o kilkaset kroków od alei migotało, na łące nad rzeką, ognisko.

— To chłopi konie pasą i łapią przy świetle łuczywa raki — rzekł Krzycki. — Słyszę nawet, że jeden odjeżdża.

Jakoż w tej samej chwili dał się słyszeć na łące, zgłuszony przez trawę tentent kopyt końskich, a prawie zaraz potym rozległ się donośny głos drugiego pastucha, który wśród ciszy nocnej, wołał przeciągle za odjeżdżającym:

— Wojtek!... A przywieź ta i więcej szczypek, bo mi nie starczy!

Nocny jeździec, wyjechawszy na drogę, przesunął się niebawem jak cień koło rozmawiających, jednakże poznał widocznie młodego dziedzica, gdyż, mijając, zdjął czapkę i ozwał się:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków!

I czas jakiś szli w milczeniu.

Krzycki począł pogwizdywać zcicha, to wołać na psa, lecz Groński, który rozmyślał ciągle nad tym, co się stało we młynie, rzekł:

— Czy wiesz, że gdybyś ty był, naprzykład, anglikiem, to wasza sielanka skończyłaby się prawdopodobnie inaczej — i miałbyś czyste wspomnienie na całe życie, w którym byłaby ogromna poezja...

— My mniej jadamy ryb, więc mamy inny temperament niż anglicy — a co do poezji, może jej trochę i tak było...

— Nietyle inny temperament, ile inny obyczaj, a w nim więcej folgi... Oni mają dusze zdrowsze, a zarazem samodzielniejsze i nie zapożyczają moralności z francuskich książek...

Poczym zamyślił się przez chwilę i następnie mówił dalej:

— Ty powiadasz, że w waszym stosunku było i tak trochę poezji. — Zapewne! — ale patrząc tylko od strony Hanki, nie od twojej. W niej istotnie jest coś poetycznego, albowiem, wnosząc z twoich własnych słów, to ona kochała cię prawdziwie.

— To, z pewnością — przerwał Krzycki. — Kto wie, czy kiedykolwiek w życiu będę tak kochany.

— Ja też myślę, że nie. I dlatego dziwię się, że ten kamień tak wpadł w toń twojej niepamięci i że się po nim tak wszystko w tobie wygładziło.

Krzyckiego dotknęły nieco te słowa, więc odrzekł:

— Otwarcie mówiąc, to ja panu opowiedziałem to wszystko tylko w tym celu, by wytłumaczyć, dlaczego nie przyjmuję zapisu, — i w naiwności duszy, myślałem, że mnie pan pochwali. A pan wyszukuje tylko na mnie miejsc bolących. Jużci wolałbym ostatecznie, żeby się to nie było stało — ale skoro się stało, to lepiej mi o tym nie myśleć. Bo gdybym ja miał tyle miljonów, ile po wsiach znajdzie się co rok zbałamuconych dziewczyn, tobym nietylko Rzęślewo, ale pół powiatu zakupił. Mogę jednak pana zapewnić, że ani one same nie patrzą na to jak na tragiedję, ani też rzecz nie kończy się nieszczęściem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

padających na klasy posiadające i dlatego chcą podatkiem od przyrostu wartości utrącić najbardziej znienawidzony podatek spadkowy, a w miejsce odrzuconych projektów zaprowadzić nowe podatki konsumcyjne, obciążające szerokie masy.

Tak więc w łonie Bloku przeciwieństwa znowu się zaostrzają mimo wszelkich sztuczek księcia Bülowa. W komisji finansowej konserwatyści przeparli nawet przy pomocy Centrum i polaków wbrew innym partjom blokowym uchwałę, aby obrady nad podatkiem od okowity natychmiast przerwać i przystąpić bezzwłocznie do obrad nad ich projektem. Po raz drugi już Blok w formalnym głosowaniu się rozdzielił. Demagogja rządowa, zastosowana przez księcia Bülowa, okazuje się lekarstwem bardzo wątpliwej wartości.

Zniesienie fortec w Królestwie.

Podana przez nas za Głosem Warszawskim wiadomość o zamiarze zniesienia fortec w Królestwie, znajduje potwierdzenie w obszernym artykule, zamieszczonym w numerze z dnia 22. kwietnia półurzędowej Rossiji. Autor wskazuje na Królestwo, jako na bardzo ważny teren strategiczny w wojnie zaczepnej z niemcami. Jednakże, ponieważ Rosja, zdaniem autora, wojny zaczepnej z Niemcami prowadzić nie myśli (!), znaczenie to upada; natomiast autor wskazuje na niebezpieczeństwo odcięcia armji rosyjskiej, zamkniętej w fortecach Królestwa w razie wojny zaczepnej ze strony Niemiec i Austrji, istnieje bowiem wypracowany plan, według którego wojska niemieckie wkroczyłyby od strony Prus Wschodnich, a austryjackie uderzyłyby na Lublin i Siedlce; tym sposobem armja rosyjska w Królestwie znalazłaby się w pułapce. Wobec tego fortece w Królestwie są wprost szkodliwe ze stanowiska strategicznego.

Do tych wywodów strategicznych autor dodaje argumenty polityczne, z których wynika, że strata Królestwa na rzecz Niemiec byłaby czystym zyskiem dla Rosji i oddziałałaby w sposób »pedagogiczny« na polaków.

Mowa posła dr. Z. Seydy

wygłoszona w środę 21. b. m. w pruskiej Izbie poselskiej przy etacie Komisji kolonizacyjnej.

(Dokończenie.)

Posiedziciel parceli Jan Hassek w Kuźnicy, w powiecie ostrzeszowskim mieszkał, ponieważ odmówiono mu poświadczenia na mocy § 13b, w kuchni parowej. Przez kary policyjne zmuszono go do opuszczenia mieszkania w tej kuchni. Ogółem zapłacił 900 mk kary. Nie chcąc się zupełnie zrujnować okupił się gdzieindziej i sprzedał swą parcelę niemcowi. Ten otrzymał natychmiast pozwolenie

(słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

na urządzenie pokoju mieszkalnego w kuchni parowej.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p. i centrum)

W komisji budżetowej był co prawda kolega Glatzel zdania, iż można to dobrze pogodzić z prawem, że na tym samym miejscu polakowi odmawia się pozwolenia z § 13b,

poseł Glatzel: Bardzo słusznie!

kiedy niemiec pozwolenie z tego samego paragrafu otrzymuje. Tak, M. P., można to wprawdzie pogodzić z prawem, lecz tylko wówczas, jeżeli się przyzna, że polacy i niemcy nie są równi w obliczu prawa,

(bardzo słusznie! — na ł. p.)

i że prawo to jest prawem wyjątkowym, stojącym w sprzeczności z konstytucją.

(Bardzo słusznie! — na ł. p. i centr.)

W końcu przytoczę jeden jeszcze przypadek, który jest nadzwyczajny. Chałupnik Józef Kolano z Jędryska w obwodzie regencyjnym opolskim starał się o pozwolenie według § 13b. Zawezwany został do lantrata w Tarnowicach. Ten nie był w domu, a sekretarz oświadczył Kolanie: Pan jesteś polakiem, to może Pan czekać na pozwolenie;

(słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

może Pan wogóle budować nie będzie. Gdy lantrat powrócił, zwrócił się Kolano raz jeszcze do niego. Lantrat wskazał mu na akta i rzekł: Wy z Jędryska głosowaliście wszyscy na polaka, brak wam jeszcze tylko króla polskiego.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

Na powtórne prośby Kolany powiedział wreszcie lantrat: Widzę, że umiesz Pan po niemiecku; może otrzymasz Pan w następnych dniach pozwolenie na budowę. Kilka dni później oświadczył Kolanie główny nauczyciel, iż otrzyma konsens, jeżeli on zagwarantuje niemieckie usposobienie Kolany. Główny nauczyciel nie chciał gwarancji tej na siebie przyjąć, conajwyżej pod tym warunkiem, że Kolano mu zaręczy, iż nigdy głosować nie będzie na polaka i nigdy nie pójdzie na zebranie, na którym mówić się będzie po polsku. (Śmiech na ł. p.)

Z konieczności Kolano to uczynił i otrzymał wreszcie, wysłuchawszy wpierw rozmaitych obelg rzuconych na posła Napieralskiego i miejscowego proboszcza, zapewnienie, że pozwolenie wkrótce nadejdzie.

Mniemam, iż pokłosie to wystarczy jako ilustracja do słów pana Hammersteina, że paragraf ten skierowany jest tak samo przeciw niemcom jak i polakom, że jedni jak drudzy są równi wobec prawa; oraz do słów ministra Schönstedta: nie jest dozwolonym, by polaka wykluczano dla tego, że jest polakiem, patrjotycznie usposobionym polakom pozwolenia się nie odmówi.

Zastosowywanie § 13b. spowodowało jeszcze następujący zwyczaj. Prezesowie regencji czynią udzielenie konsensu zależnym od tego, czy właściciel pozwoli w księdze gruntowej zapisać hipotekę celem zabezpieczenia pretensji na zapłacenie kary konwencjonalnej na wypadek sprzedaży gruntu w ręce polskie.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

Bezprawność i niewłaściwość tego postępowania podnosiliśmy już w latach poprzednich, a przy obradach w komisji budżetowej dnia 22-go marca 1906 r. powiedział ówczesny minister rolnictwa Podbielski wyraźnie, że zażąda w tej kwestji opinji ministra sprawiedliwości i według tego dalsze poczyni kroki. Przy obradach nad etatem w komisji budżetowej dnia 21. marca 1908 r. przypomniano to obecnemu ministrowi rolnictwa. Mimo to nie zakomunikowano nam dotąd, czy zasięgnięto w tej kwestji opinji ministra sprawiedliwości, jak opinja ta wypadła, i jakie wskutek tego minister rolnictwa dał dyrektywy. Mam nadzieję, że przynajmniej dziś, trzy lata po danju obietnicy, otrzymamy odnośne wyjaśnienia.

(No, no! — na ł. p.)

Zanim omówię bezprawność takiego postępowania, przeczytam panom niektóre z tych dokumentów, których podpisania żąda się od właścicieli.

Prezes regencji poznańskiej zredagował poniższe zobowiązanie:

Podpisany zobowięzuje się sam za siebie i za swoich następców prawnych na posiadłości,

1) zapłacić fiskusowi pruskiemu, którego reprezentuje prezes królewskiej regencji poznańskiej, karę konwencjonalną, wynoszącą piątą część wartości posiadłości oraz budynków, mających się na niej postawić, jeżeli posiadłość bez dozwolenia prezesa regencji poznańskiej w części albo całą sprzeda lub wydzierżawi polakowi.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

Czy chcący nabyć lub wydzierżawić posiadłość jest polakiem, o tym rozstrzyga ostatecznie prezes regencji poznańskiej z wyłączeniem drogi prawnej.

2) Zobowiązuje się kazać zapisać na swojej posiadłości w przeciągu trzech miesięcy w celu zapewnienia kary konwencjonalnej hipotekę w równej wysokości, odpowiednio do wartości posiadłości i mających się na niej postawić budynków na rzecz pruskiego fiskusa, którego reprezentuje prezes regencji poznańskiej. Wartość posiadłości ustanawia lantrat.

Zwięźlej wyraża się prezes regencji bydgoskiej. Wydane przez niego zobowiązanie brzmi jak niżej:

My podpisani, we wspólności majątku żyjący właściciele, zobowiązujemy się zapłacić fiskusowi, którego reprezentuje prezes królewskiej regencji bydgowskiej, karę konwencjonalną, wynoszącą tyle a tyle, jeżeli sprzedamy polakowi nabytą przez nas posiadość, na której postawimy budynki.

W Prusach Zachodnich tak samo to się praktykuje z tą zmianą, że nabywający posiadłość obiecują zapłacić karę konwencjonalną, nie fiskusowi, lecz odnośnemu powiatowi i na jego rzecz każą zapisać hipotecznie odnośną kwotę.

Moim zdaniem, takie postępowanie władz jest bezprawne; ani też nie obowiązują prawnie odnośne oświadczenia. Nasamprzód zwracam uwagę na to, że ustawa z roku 1904. nie przepisuje uzależnienia pozwolenia na utworzenie osady od jakichkolwiek prywatno-prawnych zobowiązań.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Niema żadnego znaczenia prawnego umowa, według której właściciel posiadłości zobowiązuje się wobec prezesa regencji albo lantrata do tego, że jej nie sprzeda pewnym osobom. Przepisano bowiem w § 1136. kodeksu cywilnego:

Niema żadnego znaczenia umowa, według której właściciel wobec wierzyciela się zobowiązuje, że nie sprzeda posiadłości ani jej nie obciąży dalszymi długami.

Sąd Rzeszy w swojej judykaturze interpretuje § 1136. w ten sposób, że on dotyczy umowy, która się powołuje na jakie prawo wierzyciela. Ta okoliczność zachodzi oczywiście przy podpisywaniu powyższego obowiązania. Odnośnej umowy bowiem nie możnaby zawierać, gdyby prezes regencji albo wydział powiatowy nie stawał się wierzycielem obowiązującego się właściciela posiadłości.

Ta umowa moim zdaniem, niema znaczenia prawnego także z tej przyczyny, że się sprzeciwia dobrym obyczajom

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

ponieważ postępowanie prezesa regencji ma znamiona czynu karygodnego. Paragraf 331. kodeksu karnego bowiem brzmi, jak niżej;

Przeciwko urzędnikowi, który za uczynek, należący do jego urzędu, sam w sobie nie sprzeciwiający się jego obowiązkom, przyjmuje podarki albo inne korzyści, żąda ich, albo każe je sobie obiecywać, wyznacza się karę...

W pomienionym przypadku prezes regencji żąda od właściciela posiadłości, aby mu obiecał zapłacić pewną kwotę za spełnienie uczynku, do którego on, prezes regencji, jest obowiązany, skoro istnieją warunki prawem przepisane. Okoliczność, że korzyści, jakie prezes regencji albo wydziały powiatowe każą sobie obiecywać, nie są dla nich samych przeznaczone, niema wcale znaczenia dla osądzenia, czy odnośna umowa się sprzeciwia paragrafowi 331. kodeksu karnego. Urzędnik staje się karygodnym, żądając jakichkolwiek korzyści za spełnienie uczynku, należącego do jego urzędu. Paragraf 331. kodeksu karnego rozróżnia pojęcia „żądać“ i „kazać sobie obiecywać“, ażeby podlegały karze i te przypadki, w których urzędnik nie bezpośrednio, albo nie bezpośrednio dla siebie żąda korzyści od odnośnej osoby, lecz ją spowoduje, aby w jakikolwiek sposób komukolwiek obiecała korzyści i od tego uzależnia spełnienie swojego obowiązku.

Ale dobrym obyczajom sprzeciwia się nie tylko to, co jest karygodne, lecz także to, co według pojęć ogólnie przyjętych jaskrawo się sprzeciwia humanitarności.

Już fakt, że urzędnik, przekraczając swoje kompetencje urzędowe, wydaje przeciwko pewnej części swoich współobywateli przepisy wyjątkowe, uważamy za sprzeciwianie się dobrym obyczajom.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

W danym przypadku atoli jeszcze zważyć należy bliższe okoliczności postępowania. W jaki sposób spowoduje się odnośnego właściciela posiadłości do dania omawianej obietnicy? Nasamprzód odmawia mu się udzielenia poświadczenia na mocy § 13b. Ow właściciel z reguły udaje się na drogę skargi, twierdząc, że udzielenie poświadczenia nie jest potrzebne, ponieważ nie chodzi w tym przypadku o osadę w myśl noweli. Gdy skarga jego była bezskuteczna, wzywa go się do opuszczenia mieszkania. Kiedy ów człowiek jest w największym kłopocie, przychodzi do niego wójt i przedkłada do podpisania dokument, przez który ma się obowiązać do tego, że każe zapisać na hipotece kwotę, którąby miał zapłacić w razie sprzedania posiadłości polakowi. Za podpisanie tego obowiązania wójt mu obiecuje w imieniu lantrata i prezesa regencji udzielenie pozwolenia, przepisanego w 13b. Na to, że to nie pochodzi z mojej fantazji, lecz istotnie tak się dzieje, przedstawię panom dowody, i to uwiadomienie, jakie wójt w Młynie czempińskim przesłał właścicielowi Antoniemu Faraliszowi w Friedrichsdorf. Wójt pisze:

Pan otrzymałeś odemnie pozwolenie na budowę domu poza wsią, chociaż pan przedtym nie podałeś wniosku o pozwolenie na utworzenie nowej osady. Wzbraniasz się pan też kazać zapisać zastrzeżenie prawa do przewłaszczenia dla Niemieckiej Kasy pomocniczej. Podług rozporządzenia prezesa regencyjnego w Olsztynie udzieliłem panu pozwolenia na wystawienie budynku mieszkalnego niesłusznie, dla tego wzywam pana, byś pan wyprowadził się z swego mieszkania w przeciągu trzech tygodni

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

i usunął te urządzenia, które przeznaczone są na używanie mieszkania, jako to piece, kuchnie, kominy, bo w przeciwnym razie stanie się to w drodze przymusowej.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

Widzicie więc panowie, jak się to w takie sprawie postępuje: Najpierw udziela się pozwolenia na budowanie bez konsensu kolonizacyjnego, potym twierdzi się, że konsens kolonizacyjny był potrzebny, a kiedy człowiek proces przegrał, żąda się od niego, aby kazał wpisać zastrzeżenie w hipotece, a jeśli nie chce wnieść zastrzeżenia dla fiskusa, wtedy ma się wyprowadzić z mieszkania.

Że to jest niemoralne, że sprzeciwia się poczuciu ludzkości, narusza dobre obyczaje w myśl kodeksu cywilnego, to przecież nie ulega wątpliwości.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Tak dalece § 13b. W inne szczegóły odnoszące się do noweli osadniczej dziś zapuszczać się nie będą. O znaczeniu, jakie najwyższy sąd administracyjny nadał pszczególnym przepisom i przyjęciom, mówiono tu już obszernie 1906 i 1908 r., mianowicie też podnoszono, jak ciasne wyrobiło się pojęcie o »osadzie zwartej« (geschlossene Ortschaft). Ponawiamy w tym względzie prośbę, aby w drodze ustawodawczej nastąpiło zaradzenie niedomaganiom i aby dano nam wyjaśnienie, jaki wynik ma przyrzeczone nam zbadanie zażaleń naszych. Teraz już najwyższy sąd administracyjny doszedł do tego, że używanie wozu uważa jako w sprzeczności będące z nowelą osadniczą.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

Temu losowi uległ właściciel Augustyn Powalczyk w Sierakowicach, podług wyroku z dnia 11. czerwca 1908 r.

Najwyższy sąd administracyjny mniema, że postawienie takiegu wozu jest wystawieniem budynku w myśl § 13b noweli osadniczej! Przez to najwyższy pruski trybunał dla spraw administracyjnych twierdził, że my polacy na własnej naszej grzędzie podług istniejących ustaw mniej mamy praw, aniżeli koczujące bandy cygańskie.

(Bardzo trafnie! Bardzo dobrze! — na ł. p.)

Jest wspaniały dowód kultury nam przynoszonej, za którą my też wszyscy, a szczególnie chłopi polscy, nie omieszkamy być wdzięcznymi.

(Brawo! — na ł. p.)

Mowa posła Wł. Seydy

wygłoszona w sobotę 24. bm. w Parlamencie przy obradach nad projektem rządowym, dotyczącym zmian niektórych paragrafów kodeksu karnego.

M. P.! Wobec mającej nastąpić wielkiej reformy całego ustawodawstwa karnego, może się wydawać wątpliwym, czy zmiana poszczególnych przepisów części specjalnej kodeksu karnego teraz jeszcze wogóle się zaleca. Oświadczam też imieniem naszej frakcji, że wolelibyśmy zamiast obecnego projektu ze strony rządu usłyszeć doniesienie, że w niezbyt odległym czasie projekt nowego kodeksu karnego zostanie nam przedłożony. Ponieważ według oświadczeń rządu będzie to mogło nastąpić prawdopodobnie dopiero po latach całych, nie chcemy się wobec przedłożonego projektu zachować zasadniczo nieprzychylnie.

M. P., uznajemy, że projektowane przepisy w większej części zawierają polepszenie obecnego stanu prawnego. To się odnosi mianowicie do projektowanych zmian kar, i to tak co do podwyższenia jak i co do złagodzenia obecnych norm karnych. Uważam za zbyteczne, szczegółowo omawiać odnośne przepisy projektu. Sądzimy, że projekt w tym względzie w największej części odpowiada wymaganiom. Uważamy też za słuszne przepisy, iż ukaranie naruszenia spokoju domowego w przyszłości zawsze tylko ma nastąpić na wniosek poszkodowanego.

Natomiast mamy bardzo poważną wątpliwość co do propozycji, zawartej w projekcie w sprawie przewinienia obrazy.

M. p. stoimy zasadniczo na stanowisku, że każdy musi ponosić konsekwencje swych czynów. Kto więc popełnił czyn niehonorowy, nie może się skarżyć na to, że inni o tym mówią. Zatym nie popełnia zasadniczo ten obrazy, kto donosi coś uwłaczającego honorowi o innym, jeżeli to doniesienie polega na prawdzie. Prawo wolnego słowa wymaga naszym zdaniem w zasadzie co najmniej takiej samej ochrony, jak honor osobisty. Dla tego zdaje się nam przepis istniejącego kodeksu karnego zupełnie słusznym, według którego w doniesieniu o prawdziwych faktach tylko wtenczas można znaleźć czyn karygodny, jeżeli obraza wynika z formy twierdzenia lub z okoliczności, w których nastąpiło.

W przeciwieństwie do tego wychodzi obecny projekt z tego stanowiska, że o ile chodzi o stosunki życia prywatnego, nie dotyczące interesu

---

Ze sceny.

—

Pother & Sachorowski: Trilby.

Trapi mię męczący dylemat: czy mam nieliczny udział publiczności w sobotnim przedstawieniu przypisać dobremu jej gustowi, czy raczej niedostatecznej reklamie, która krótki tytuł, brzmiący zagadkowo, nie umiała ubarwić płaszczykiem sensacji, hypnotyzmu i somnambulizmu, nie zapominając o końcowym efekcie ukazania się złego ducha na scenie i to w oryginalnej oprawie obrazu. Skłaniam się jednakże do opinji korzystniejszej, jeżeli uprzytomnię sobie rosnące zadziwienie widzów w miarę toczenia się i pękania bomby i to bomby olbrzymich rozmiarów, wydającej huk i dym zabójczy. Montechristo i Sherlok Holmes w cyrkowej oprawie, gdzie nie brak i efektów świetlanych i muzycznych i chereograficznych, to wszystko podlane sosem ckliwym i sentymentalnym—oto dzieło spółki angielsko-polskiej. Nie mówmy tutaj o dramacie, bo rzecz cała z poważną twórczością sceniczną najmniejszej niema łączności. Możnaby ją wystawić jako pantominę, albo balet albo żywe obrazy, najlepiej na jarmarku pod otwartym niebem, a całość zyskałaby raczej, w właściwe ujęta ramy, nie krępowana koniecznymi scenicznymi względami.

Nad wystawieniem tej bomby długo zatrzymywać się nie będę. Benefisantka p. Turowiczówna, która w tytułowej roli jest biernym objektem dość zresztą niewiarogodnego magnetyzmu, starała się dyskretną grą ratować honor sytuacji, co jej się przy uznanym jej talencie dość dobrze udało. Trilby p. Turowiczówny dużo miała wdzięku i szczerości, częste jednakże oklaski, jakimi witano i żegnano rozmaite mimowolne przemiany jej roli raczej ogólnej sympatji i uznaniu za sumienną pracę, jakimi się w Poznaniu cieszy, przypisać należy.

Całkiem fałszywie pojął i oddał główną rolę p. Szatkowski. Zamiast demonicznego, ponurego i gienjalnego Svengali'ego dał nam groteskowo-komiczną postać cyrkową. Efekt był też chybiony o tyle, że w scenach nastrojowych ta naiwna publiczność, która drżeć i płakać miała, śmiała się dość niedyskretnie. Dla pracowitego zresztą i obowiązkowego naszego artysty, którego siła leży w rolach komicznych i rezonerskich, zadanie było nieodpowiednie.

Postacie trzech malarzy oddali poprawnie pp. Andrzejewski, Czerniak i Borońśki, dobrze uchwyconą dozorczynią była p. Czerniakowa. Z licznych epizodycznych ról wyszczególnić jeszcze należy p. Czakiego i Bogusińskiego.

Reżyserja miała tutaj prawdziwe pole popisu. Swoje zadanie wykonała też z wielką sumiennością, dbając o każdy szczególik aż do historycznych siarczanych zapałek. Bardzo pięknie i dyskretnie wypadły efekty świetlane i muzyczne. Kostjumy były wierne, stosowne do epoki, w której akcja się rozgrywa. Jedynie p. Halnicka, chociaż ma być wedle afisza gryzetką z r. 1850., ukazała się w kostjumie współczesnym.

»Trilby za sceną« śpiewała bardzo pięknie, chociaż nie wydała mi się to pieśń prosta, ludowa, jak tego chce sztuka. Ładnie, jak zwykle tańczyli pp. Faliszewscy, z werwą prowadził kadryla p. Ruszczyc. Nie wiem, który z współczesnych czy historycznych malarzy odtworzył nogę Trilby i zawiesił ją ku uciesze zebranych na scenie, mnie wydała się ona częścią ciała hipopotama.

Acer.

Mały feljeton.

—

Jednodniówka abiturjentów poznańskich ukazała się świeżo w istotnie bardzo gustownej szacie, wykonanej w zakładzie artystyczno chemigraficznym Antoniego Fiedlera w Poznaniu. Jednodniówka, obejmująca 42 stronnice druku, formatu ćwiartki, zawiera szereg utworów wierszem i prozą oraz jedno preludjum fortepianowe.

Przy ocenie literackiej wartości Jednodniówki należy oczywiście pamiętać o tym, że wyszła z pod pióra zupełnie młodych autorów, którzy prezentują społeczeństwu swe pierwociny literackie. W każdym razie są w Jednodniówce utwory, zdradzające kilka talentów, zapowiadających się poważniej. Mamy szczególnie na myśli dwuch względnie trzech autorów: „K.“, „J. A.“ i poniekąd „Cecha“. Forma niedomaga u nich — rzecz zrozumiała — w niejednym jeszcze miejscu znacznie, ale takie wiersze, jak „Niebo“ i „Piekło“, „Modlitwa orła“ i „Łza“, oraz poemat prozą „Legienda“ pióra p. K., świadczą o niezaprzeczonym szczerym talencie literackim młodego autora; zwraca na siebie także uwagę wiersz „Pierwszy śnieg“ i słabsza we formie, ale serdecznie odczuta

publicznego, każde doniesienie, uwłaczające czci osobistej, które nastąpiło publicznie lub przez rozszerzanie pism, obrazów itp. trzeba uważać za karygodną obrazę. To według naszego zdania stanowczo przekracza miarę. Jeżeli ten projekt miałby się stać prawem, musiałyby gazety w przyszłości przy każdej korespondencji, chociażby ona zawierała prawdziwe doniesienia, zbadać zupełnie dokładnie, o co w nich chodzi, czy czasem nie chodzi o stosunki prywatnego życia i — jeżeli tak jest — czy chodzi o stosunki prywatne, które dotyczą interesu publicznego. Tak, M. p., wtenczas musiałaby sobie każda gazeta, aby jako tako ochronić się przed karą, ustanowić osobnego syndyka, któryby każdą korespondencję wprzód zbadał.

Lecz cóż to wogóle znaczy: „dotyczyć interesu publicznego", albo „nie dotyczyć"? To są mym zdaniem tak nieokreślone pojęcia, że w tysiącach przypadków wogóle nie będzie można tego rozstrzygnąć, czy sprawa dotyczy interesu publicznego, lub nie. A jeżeli w takim przypadku syndyk gazety w końcu swe zdanie wypowie, że jest to doniesienie, które wprawdzie dotyczy stosunków życia prywatnego, ale które też jednak dotyczy interesu publicznego, czy wtenczas gazeta będzie zabezpieczoną przed sądem kryminalnym? Bynajmniej, m. p., bo jak już dziś są sędziowie, którzy n. p. wogóle przeczą istnieniu opinji publicznej, tak i w przyszłości napewno będą sędziowie, którzy w pewnej nieznajomości świata staną na stanowisku, że stosunki życia prywatnego wogóle nie dotyczą interesu publicznego. W taki sposób karygodność podobnych wiadomości będzie zależała zupełnie od dowolnego zdania sędziego.

Na takie ustawodawstwo i na takie niedokładne przepisy prawne my polacy najmniej możemy się zgodzić. Bo my, a mianowicie nasi redaktorzy wiedzą niestety za dobrze, jak takie elastyczne przepisy stosuje się wobec osób politycznie niemiłych.

(Bardzo trafnie! — na ł. p.)

Przypominam tylko § 193. kodeksu karnego, przepisy o ochronie uprawnionych interesów. Jak rozmaicie stosuje się to pojęcie, jeżeli chodzi o polskiego lub niemieckiego redaktora! Polskim redaktorom, którzy przy omawianiu spraw w interesie ludności zaczepiają władzę jaką lub urzędnika, odmawia się ochrony paragrafu 193. z tym umotywowaniem, że redaktor jako taki nie posiada legitymacji do zastępstwa ludności, że zatym nie działa w obronie interesów uprawnionych.

Nie chcę rozstrzygnąć kwestji, czy to stanowisko prawne zasadniczo jest słuszne, lub nie; ale w najwyższym stopniu potępienia godnym i wprost zatruwającym stosunki prawne trzeba nazwać, jeżeli w odwrotnym przypadku, skoro chodzi o redaktora niemieckiego, który zaczepił osobistości polskie, zajmuje się stanowisko wręcz przeciwne. A faktem jest, że kilkakrotnie niemieckim redaktorom, mianowicie skoro byli członkami Ostmarkenferajnu, sądy przyznały legitymację działania w interesie sprawy niemieckiej. Przyznano im, skoro dopuścili się obrazy wobec polaków, ochronę par. 193. z tym umotywowaniem, że działali w obronie interesów uprawnionych.

A zatym, m. p., pragniemy gorąco, aby takie ogólnikowe, nieokreślone pojęcia prawne o ile możności z ustaw usunąć, aby dowolnym zapatrywaniom sędziego nie pozostawiać zbyt obszernych granic. Dla tego stanowczo oświadczamy się przeciw proponowanej zmianie par. 186.

Przytym jednakże nie taimy sobie wcale, że mogą zachodzić przypadki, w których nieograniczone dopuszczenie dowodu prawdy przykre sprowadza konsekwencje. Nie chcę się specjalnie tą kwestją, którą kilkakrotnie w toku dyskusji poruszono, zajmować — jednak — że w podobnych przypadkach jest rzeczą taktu przewodniczącego sądu, aby nie dopuścić do tego, by dowód prawdy rozciągał się na kwestje, które ostatecznie nie mają właściwej styczności z przedmiotem rozpraw.

M. p., tak samo, jak występujemy przeciwko wykluczeniu dowodu prawdy, oświadczamy się przeciwko podwyższeniu kar za obrazę. Nie sądzimy, jakoby kary, które przewiduje obecny kodeks karny, były za nizkie. A już mianowicie nasi polscy redaktorzy, nie mieli nigdy powodu skarżyć się na zbyteczną łagodność niemieckiego kodeksu karnego. (Bardzo trafnie! — na ł. p.)

Jeżeli sędziowie według normy kodeksu karnego chcą wymierzyć kary odpowiednie, to podług naszego zdania już przy istniejących przepisach mają dostateczną ku temu swobodę. Więzienie do lat dwuch, kary pieniężne do 1500 mk., to przecież, by użyć tego trochę trywialnego wyrażenia, są bardzo »przyzwoite« kary, które sędzia zastosować może. Podwyższenie kary pieniężnej na 10 000 mk. wydaje nam się mianowicie dla tego niepotrzebnym, ponieważ sędzia, jeżeli uważa karę 1500 mk. za niedostateczną może skazać na karę więzienną. Co się tyczy dalszych przepisów noweli, mianowicie także proponowanej zmiany paragrafu o wymuszeniu, to sądzę, że można mieć o tym różne zdanie. Te kwestje wszakże trzeba będzie w komisji bliżej rozważyć.

Kończąc oświadczam imieniem stronnictwa mojego, że zgadzam się na odesłanie projektu do komisji.

(Brawo! — na ł. p.)

Po wyczerpaniu dyskusji uchwalono projekt odesłać do komisji sprawiedliwości.

Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 24. kwietnia.

(P. B. P.) Parlament odesłał w sobotę na wstępie sprawozdanie komisji długów Rzeszy z dnia 27. lutego rb., dotyczące zarządu długów, działalności tegoż co do administracji funduszu inwalidów i gmachu Parlamentu, funduszu zabezpieczenia wdów i sierot, skarbu wojennego i administracji banknotów Rzeszy w banku Rzeszy, do komisji rachunkowej.

Następnie omawiano w dalszym ciągu nowy projekt ustawy o zmianach kodeksu karnego. Poszczególni mówcy zajmują wobec projektu w zasadzie przychylne stanowisko, wyrażając różne życzenia albo co do większego jeszcze złagodzenia pewnych kar, albo co do obostrzenia ich. Tylko co do ograniczenia dowodów prawdy większość Izby nie zgadza się z projektem rządowym.

Pod koniec posiedzenia przemawiał poseł **Wł. Seyda,** którego mowę podajemy osobno.

Z pruskiej Izby posłów.

Berlin, 24. kwietnia.

Projekt ustawodawczy o przemyśle górniczym, uprawianym w granicach państwa pruskiego przez zagraniczne osoby prawne, uzasadnił minister handlu Delbrück. Projekt na wniosek konserwatystów przekazano komisji z 14 członków.

Po dłuższej dyskusji przekazano komisji gminnej wnioski: Böhlendorfa (konserwatysty) o zmianę ordynacji wyborczej powiatowej w prowincjach: w Prusach Wschodnich, Zachodnich, na Pomorzu, w Brandenburgji, w Poznańskim, na Śląsku i w prowincji saskiej rozporządzeniem królewskim w tym kierunku, by w najniższej stopie podatkowej, uprawniającej do głosowania w kole większych właścicieli ziemskich, najmniej połowa przypadała na podatek gruntowy; — dalej wniosek dr. Porscha (Centrum) i wniosek Aronsohna (woln. Zjedn. ludowe) by w zmienionej ordynacji uwzględniono więcej niż dotychczas przemysł wielki i rzemiosło.

Izba przyjęła wniosek Centrum, nacjonał-liberałów i konserwatystów, domagający się zniżek na przewóz słomy we wszystkich tych okolicach, w których daje się odczuwać dotkliwie brak tejże, czy to na podściółkę, czy też na paszę.

Przy petycji związku mistrzów rzemieślniczych w Gross Ottersleben o tajne wybory sejmowe i komunalne Izba cokolwiek się ożywiła. Komisja uchwaliła, by sprawę całą przedłożyć rządowi li tylko jako materjał. Natomiast dzisiaj stawiony wniosek posła wolnomyślnego Aronsohna domagał się, by przedłożono petycję do uwzględnienia. W dyskusji zabrał także głos poseł **Switała,** zaznaczając, że teraz nadarza się sposobność posłom przez głosowanie zadokumentować swoją przychylność dla reformy. Wniosek przyjęty zostaje przez wszystkie stronnictwa z wyjątkiem konserwatystów i wolno-konserwatystów. Posłów nie było wprawdzie wielu, ale stronnictwa, dzisiaj za wnioskiem głosujące, stanowią większość.

Przyszłe posiedzenie odbędzie się w poniedziałek; etat ministerjum oświecenia.

Walki w Konstantynopolu.

Wbrew ogólnym przewidywaniom zajęcie Konstantynopola przez armję młodotурecką nie odbyło się bez krwawych walk ulicznych. Teraz dopiero jest zrozumiałym, dlaczego młodoturcy tak przezornie i systematycznie przygotowywali akcję decydującą, dlaczego tak długo zwlekali z ciosem ostatecznym, mimo, iż wydawało się, że byli zupełnie panami sytuacji. Działacze młodotureccy wiedzieli, czego zniecierpliwiona opinja europejska wiedzieć nie mogła, że sułtan bądźcobądź jeszcze rozporządzał dość znacznymi siłami zbrojnymi, że stanowiska tych wojsk w silnie obwarowanych i po całym mieście rozrzuconych koszarach umożliwiały długi opór. Co więcej, liczyli się z właściwą tylko mahometanom determinacją i rozpaczliwą walecznością, z jaką tylko wyznawcy Proroka umieją bronić straconej już sprawy.

Ostatnie wypadki wykazały, jak bardzo ta przezorność była uzasadniona. Na ulicach Konstantynopola rozegrały się krwawe walki. Ostatecznie przeważające siły młodotureckie, prowadzone przez doskonałych oficerów, odniosły zwycięstwo nad nieliczną gromadką wojsk sułtańskich pozbawionych wszelkiego dowództwa. Ale kilkaset trupów zasłania ulice Stambułu. Obecnie już walczą tylko w Skutari na wybrzeżu azjatyckim.

Na Ildiz-Kiosku wywieszono białą chorągiew. Sułtan, opuszczony przez wszystkich, jest więźniem we własnym pałacu, otoczonym potrójnym kordonem wojsk. O losach jego decyzja jeszcze nie zapadła. Czy zwycięscy młodoturcy ukorzą się raz jeszcze przed jego zielonym sztandarem Proroka, to wydaje się bardzo wątpliwym.

—

Przebieg walk sobotnich.

Przebieg walk sobotnich przedstawia się następująco: O godz. 4. i pół rano zaatakowały wojska macedońskie położone na stronie wschodniej Złotego Rogu prochownie w Kassino-basza, Okmeidan i Kisthane, następnie posunęły się w kierunku Yldiz-Kiosku i zajęły szkołę wojenną w Pankaldi. Wskutek czego rozpoczęto krótko potym z koszar artyleryjskich w ogrodzie Taksima strzelać do szkoły wojennej, a równocześnie wywiązała się bitwa koło koszar Taszkiszla i Maczka. Około godziny 11. poddały się koszary taksimskie i Maczka, lecz koło koszar Taszkiszla trwał bój zacięty dalej. W koszarach tych bowiem znajdowało się 5 batalionów piechoty, w tym czwarty batalion strzelców salonickich, który rewoltę zapoczątkował, i którego wydania armja oblężnicza się domagała. Więcej niż połowa załogi koszar miała polec, lecz i straty armji macedońskiej były znaczne.

W Stambule zajęto po krótkiej walce Portę i gmach ministerstwa wojny. Arsenał marynarki w Terszane, którego załogę uważano za wierną sułtanowi, poddał się bez wystrzału, tak samo poddało się dwoje w bezpośrednim sąsiedztwie Jldizu położonych koszar, które wydały 17 dział. Pod wieczór znajdowały się więc wszystkie koszary w posiadaniu młodoturków, z wyjątkiem załogi Jldiz Kiosku,

Liczbę poległych i rannych podają na 2000. Armja macedońska poniosła wielkie straty przez podstęp załóg konstantynopolitańskich, które niejednokrotnie na koszarach wywieszały białą chorągiew, a gdy wojska oblężnicze się zbliżyły, dawały ognia. Wszyscy lekarze, aptekarze i szpitale oddały się do dyspozycji armji.

Inny telegram donosi o położeniu wieczorem:

Konstantynopol, 25 kwietnia. W sobotę pod wieczór było już prawie całe miasto w rękach młodoturеckich. Na przedmieściu Pera opanowały wojska młodoturеckie wszystkie koszary. Nie cała jednak załoga postanowiła się poddać bez oporu. Do oporu przygotowane się głównie na przedmieściu Taksim, gdzie załoga tamtejszych koszar w żaden sposób nie chciała wydać młodoturkom broni. Tak samo Ildiz Kiosk, właściwa rezydencja sułtana, nie miał zamiaru się poddać. Wojska młodoturеckie otoczyły go ze wszech stron żelaznym pierścieniem, a na wzgórzach Sziszli, panujących nad Jldiz Kioskiem, zatoczono działa.

Sułtanowi miano zostawić czas do namysłu. Krążą również pogłoski, że sułtana w Ildiz Kiosku już niema, że zdołał zbiec.

Enver bey'owi, który ukazał się w południe na ulicach stolicy urządziły tłumy ludności gorące owacje.

W Ildiz Kiosku.

Konstantynopol, 25. kwietnia. W sobotę przed południem ukazała się nad Ildizem biała chorągiew. W Ildyzie znajduje się także od piątku wielki wezyr Tewfik basza.

Wieczorem w sobotę około godz. 6. zaczęła załoga Ildiz opuszczać w małych oddziałach. Ponieważ wszystkie drogi są silnie obsadzone strażami, oddziały te ujść nie mogły. Młodoturcy chwytali je i rozbrajali, witając je okrzykiem: „Sułtan Abdul Hamid zdetronizowany!"

Konstantynopol, 26. kwietnia. Wczoraj, w niedzielę, o 11. przed południem przybył jeden z dyplomatów tureckich konno przed sam Ildiz Kiosk. Bramy były zamknięte, lecz przed nimi nie było żadnych posterunków wojskowych. Również reszta bram jest zamknięta. Wszystkie znajdujące się w Ildiz Kiosku koszary zdają się być próżne. Możliwym jest, że załoga przebywa w samym środku Ildiz Kiosku.

Według oficjalnych wiadomości Porty poddały się dotąd dwa bataljony załogi Jldizu. Sytuacja nie jest dotąd jasną.

Telegram z niedzieli, o godzinie 3. rano, opiewa: Bombardowanie Jldiz Kiosku rozpocznie się prawdopodobnie dziś ze wschodem słońca, równocześnie od strony morza i lądu. Załogę, znajdującą się w Jldizie, szacują na 4000 ludzi. Krążą pogłoski, że sułtan zgodzi się na zrzeczenie z tronu, jeżeli następcą zostanie syn jego, Burhan-Eddin. Dalej donoszą, że wczoraj przywołał do siebie wielką liczbę ministrów i innych wysokich urzędników, lecz większa część zawezwanych się nie stawiła.

Wiadomość, iż także komendant armji oblężniczej Mahmud Szewket basza udał się do sułtana, jest nieprawdziwą. Rokowania pomiędzy armją a Jldizem toczą się piśmiennie.

Konstantynopol, 26. kwietnia. Załoga Jldiz Kiosku miała go już opuścić zupełnie z wyjątkiem nieznacznej reszty. Lecz większa część zbiec miała z bronią w ręku. Dla tego postanowiło Zgromadzenie narodowe prawie jednogłośnie zawiesić nad miastem stan oblężenia. Zgromadzenie narodowe orzekło również jednogłośnie, że dalsze rządy sułtana Abdul Hamida są niemożliwe. Sułtan znajduje się wciąż jeszcze w swym pałacu. Wczoraj po południu zawezwał sułtan do siebie Szejcha Islamu, który udał się o godzinie 4. do Jldizu.

Z powodu zawieszenia stanu oblężenia przestrzegli przedstawiciele obcych mocarstw obcokrajowców, mieszkających w hotelach, by po godzinie 8. wieczorem nie wychodzili na miasto.

Porta została od rządów zupełnie wykluczona. Mahmud Szewket basza posiada w swych rękach niczym nieograniczoną dyktaturę wojskową. Prezydentem sądu wojennego jest generał artylerji Hurszif basza.

Jeszcze opór.

Konstantynopol, 25. kwietnia. Wielkie koszary, zwane Selimlje w Skutari, po drugiej stronie Bosforu, nie poddały się dotąd, mimo iż wywieszono na nich białą chorągiew. Z koszar grają wciąż jeszcze armaty. Wysłano tamdotąd wojska macedońskie, a w razie ostatecznym rozpocznie się bombardament ze strony morza. Armja oblężnicza ma nadzieję, że obędzie się bez tej ostateczności.

Dalszy ciąg w Dodatku.

---

nowela „Bólom w ofiarę" p. J. A; z utworów Cecha wyszczególniamy elegję „Bruges".

Wiersze innych autorów są słabe — za wyjątkiem końcowej satyry na Jednodniówki abiturjenckie z lat 1907. i 1908. p. t. „Z cyklu: Zisiona małpa". O ile sarkazm tej satyry jest uzasadnionym, trudno nam ocenić, bo nie uprzytamniamy sobie owych dawniejszych Jednodniówek, zdaje się, bezpretensjonalnych. Zbyt w każdym razie sympatycznego wrażenia daleko posunięta złośliwość, i to wobec kolegów, nie robi.

Ale mniejsza z tym. Przykrzejszego, nawet bardzo przykrego wrażenia doznaje się przy czytaniu artykułu wstępnego: „W obecnej chwili". Artykuł ten, mało rzeczowy, przeważnie polemiczny, w treści niesmaczny, a we formie (nawet pod względem gramatycznym) wadliwy, znacznie obniża wartość Jednodniówki. Artykułowi temu poświęcimy kilka uwag, rzucających nieco światła na stosunki, panujące wśród naszej młodzieży, a przeważnie nieznane nawet rodzicom tejże młodzieży, nie mówiąc już o szerszych kołach społeczeństwa.

Kto stosunków tych nie zna zgoła, a zacznie czytać artykuł wstępny, pyta zdziwiony: co to ma znaczyć? czy to coś w rodzaju „postępu" warszawskiego, czy nawet pewnego rodzaju „socjalizmu?" Artykuł rozpoczyna się przeciwstawieniem się autora młodzieży „t. zw. narodowo uświadomionej". Czy autor i jego przyjaciele stoją na stanowisku antynarodowym? Bynajmniej nie! Na dalszych stronach czytamy o staraniach około „zachowania czystości języka, poznania ojczystej literatury i historji, gruntownego wniknięcia w naszą kulturę narodową"; zresztą czysty dochód z Jednodniówki przeznaczony na rzecz Towarzystwa Czytelni ludowych. Więc o cóż autorowi artykułu i jego kolegom chodzi?

Wyznają oni zasady t. zw. ruchu etycznego, propagującego poczwórną wstrzemięźliwość. Wyznajemy otwarcie, że idee tego ruchu wśród młodzieży są nam sympatyczne. Właśnie od młodzieży należy wymagać jak najszczytniejszego idealizmu i ideowości. Uzbrojenie w idealizm i ideowość może młodzieży, szczególnie tej, co nagle wstępuje w swobodne warunki życia, wyjść tylko na zdrowie moralne i fizyczne.

Ale ruch etyczny występuje niestety często we formach, które budzić muszą poważne wątpliwości. Otóż młodzież, przejmująca się zasadami tego ruchu, objawia jakieś niezdrowe poczucie wyłączności i wyniosłości, jakieś spoglądanie z pogardą na tych, co zasadom ruchu etycznego nie hołdują, lub przynajmniej specjalnie ruchowi temu nie służą.

To też nie dziw, że z tą samą nutą wyłączności i wyniosłości spotykamy się w artykule wstępnym Jednodniówki. Autor walczy z kolegami, stojącymi poza ruchem etycznym, a więc z tymi, którzy pracować chcą wyłącznie nad swoim uświadomieniem narodowym, zarzuca im, że się rzekomo uważają za »lepszą część młodzieży«, ale zaraz potym zdradza całą dla nich pogardę: »Ogólna cecha tego odłamu, to blaga, kwijetyzm i brak charakteru«. I w tym tonie idzie dalej. Nie bardzo to smaczne, ale niestety charakterystyczne. Oczywiście winić z powodu tego nie można ogółu poznańskich abiturjentów jako wydawców Jednodniówki (skromna zresztą tylko część ich hołduje zasadom ruchu etycznego), lecz jedynie autora artykułu względnie w najgorszym razie komitet redakcyjny.

Jeszcze jedna uwaga. Jeżeli kto, to my cenimy dążenia do rozwoju silnych indywidualności wśród naszej młodzieży; pisaliśmy o tym niejednokrotnie. Ale, pracując nad sobą, należy też pamiętać o stosownym pobudzaniu innych, o pobudzaniu ogółu do pracy nad sobą. Doświadczenie zaś uczy, że łatwiej pisać wiersze o „czynie" niż istotnie w tym kierunku wytrwale działać pożytecznie.

M. S—a.

—

„Dwaj mistrze". Do wiersza, umieszczonego pod tym tytułem w ostatnim numerze Kurjera, zakradł się do wstępnych jego wierszy przykry błąd drukarski, wobec czego wstępne wiersze raz jeszcze podajemy w brzmieniu poprawnym:

Białozłota sala:
Tysiące iskier na okół rozpala
Kryształ srebrnego pająka,
I dokąd tylko twe oko się zbłąka,
Ujrzysz w zwierciadłach owego pająka
Również pięknego rywala;
Gdyby nie ludzkich głów zbite szeregi,
Co napełniają tę salę po brzegi,
Rozkołysana cichych głosów gama,
Fortepjan-olbrzym, co jak czarna plama
W tej srebrnozłotej, świetlanej roztoczy
W twe przymrużone nagle wpada oczy,
Pomyślałbyś, że to Walhalla!

—

O pisownię w poezji. W styczniu rb. ukazała się drukowana odezwa, podpisana przez kilkadziesiąt osób ze świata literackiego, zawierająca protest przeciwko poprawianiu przez wydawców pisowni w poezjach bez liczenia się z wartościami fonetycznymi głosek, użytych przez autora. Chodzi tu o mechaniczne modernizowanie pisowni według nowych zasad naukowych, z którymi wydawcy, hołdując im, często nie mogą sobie dać rady.

»Zmodernizowanie pisowni — czytamy w tym proteście — nie może naruszać dawnych form, może je tylko w odmienny sposób wyrażać. Co innego zmieniać pisownię, a co innego zmieniać wartości dźwiękowe. Takim zmienianiem wartości dźwiękowych jest zmienianie głosek „e„ i „i" na „y", „ie" na „i", jak to się dzieje w narzędnikach na „em", „emi", „iem", „iemi".

Tutaj odezwa przytacza cały szereg rymów ze Sfinksa warszawskiego i z wypisów p. Feldmana, gdzie wydawcy, modernizując te końcówki w utworach, pisanych inną pisownią, popełniać musieli wiele niekonsekwencji dla uratowania rymów, lub też psuli rytm i rym dla uratowania swych nowych w pisowni zasad.

„Takie zmienianie wartości dźwiękwwych nietylko przeczy intencji autora, ale zmienia barwę języka". W tym przeświadczeniu autorowie odezwy wyrażają stanowczy protest przeciwko wszelkiemu fałszywemu zmienianiu w poezjach pisowni autorów, któreby naruszało w czymkolwiek dźwiękowe wartości słów, zmieniało przez to barwę języka i intencje autora".

Z odezwy tej wynika, że wydawcy powinni zostawiać poetom ich własną pisownię; nie wynika wszakże, aby nie można było tworzyć poezji w pisowni innej niż ks. Kopczyńskiego, o ile się ją uzna za racjonalniejszą.

Wielka wyprzedaż.

Z powodu **zwinięcia interesu** rozpoczynam z dniem 15. kwietnia

całkowitą wyprzedaż

wszelkich towarów bławatnych, płócien, stołowizny, dywanów, firanek, chodników, gotowej bielizny damskiej i męskiej, kap na łóżka, serwet, kołder itd.

Niezwykła okazja do taniego zakupu wypraw,

które również podług życzenia wykonać mogę. Ceny unormowałem **bardzo nizkie,** aby towary jak najprędzej wyprzedać.

F. Raczkowski, Poznań

ulica Nowa (Bazar).

Prawdziwe warszawskie papierosy.

Nr. 5
10 sztuk 15 fen.

Nr. 45
10 sztuk 20 fen.

1002

FABRYKA TABACZNA „Noblesse" KALINOWSKIEGO i PRZEPIÓRKOWSKIEGO w WARSZAWIE.

10 sztuk 35 fen.
Nr. 117 niebieskie

10 sztuk 35 fen.
Kawalerskie

Prawdziwe warszawskie papierosy.

Arcydzieła sztuki.

Antyki francuskie meble gobelinowe (Anbusson)

wraz z bardzo starymi dywan., (stosowne do muzeum) rzadkiej piękności są tano do nabycia w całości lub częściowo od prywatnego właściciela. Łaskawe of. pod I. B. 4197 do Rudolfa Mossego Berlin S. W.

Ugniatacze podglebia Campbella

oryginalne amerykańskie już nadeszły.

Wszelkie

do nowoczesnych wymagań zastósowane

machiny i narzędzia rolnicze

poleca po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach spłaty 1455

H. Cegielski, Tow. Akcyjne
w Poznaniu
Fabryka machin i narzędzi rolniczych.

Telefon 34. **Cenniki bezpłatnie.**

Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Dozorom i Bractwom kościelnym, pp. Kupcom polecam

świece ołtarzowe

z czystego wosku pszczelnego. 242

W. PIECHOCKI, – fabryka świec – i wyrobów woskowych, **GNIEZNO.**

Świece cerezynowe własnego wyrobu w każdej wielkości zawsze na składzie.
Kupuję każdą ilość wosku i okruchów woskowych.

Związek Ziemian

E. G. m. b. H.

w Poznaniu, ul. Wiktorji 2

pośredniczy w przeprowadzaniu taks oraz zaciąganiu pożyczek landszaftowych, podejmuje się regulacji hipotek i udziela członkom swym pożyczek lombardowych w dogodnych warunkach.

Za pomocą listów przysposabia do wyższej sekundy i jednorocznej służby wojskowej, równ. pomaga słabym uczniom 1491
X. Lic. Cholński—Drezno.
A. 21 Voglerstr. 34 I ptr.

Osoba

znająca średnią kuchnią prasowanie i gosp domowe szuka miejsca do księdza. Of. M. M. 30 Postlagernd Posen Hauptpost.

Górna Wałowa 2 I. vis à vis pał. ces. **6–7 pokoji** z przyn. i balkon zajm. dotąd przez fizyka powiat., stos. zatem dla lekarza, do wyn. od 1. 10. 09. Zgł. przym. 1481
J. Winiewicz, Berlińska nr. 5.

Historja pensji Anny i Anastazji Danysz

poprzedzona politycznymi uwagami krytycznymi, jest do nabycia w administracji naszej (przy Podgórnej 7.), jako odbitka z Kurjera Poznańskiego

na wytwornym papierze

we formie małej 8-ki; stron 16.

Cena za egzemplarz 20 fen.

Na koszty wysyłki należy dołączyć 3 fen.

Szanowną Publiczność miasta i okolicy **Mogilna** niniejszem uwiadamiam, iż nabyłem w drodze kupna
drogerję p. B. Mnichowskiego
i takową pod firmą 1492
Drogerja „MERKUR"
prowadzić będę. Staraniem mojem będzie, li tylko dobrym towarem i rzetelną obsługą mych Szan. Odbiorców zadowolić. — Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.

Z wysokim szacunkiem
Maksymiljan Thiel.

Nakładem **Przeglądu Narodowego**
wyszła z druku

Religja

w życiu narodowem
rozprawa
profesora **Wincentego Lutosławskiego**
cena **30 kop.** z przes. poczt **40 kop.**

Skład główny: Administracja Przeglądu Narodowego
Warszawa, Nowogrodzka 29 m. 18.
Nabyć można we wszystkich księgarniach.

W Poznaniu, tuż przy król. gimnazjum i wyższej szkole żeńskiej, oraz bezpośrednio przy wspaniałym ogrodzie miejskim, wśród pięknego parku, cienistym starodrzewem otoczona

wila

o wielkopańskim zakroju, z wieżą, o 14 pokojach na wysokich suterynach, z stajnią, wozownią i t. d., z elektrycznem oświetleniem, wodociągami etc.

na sprzedaż

lub też na folwark czyli majątek ziemski

do zamienienia.

Przy zamianie reszta przynależyt. wypłaconą będzie w gotówce. Łask. oferty uprasza się pod lit. Z. Z. 1. do Eksp. Kurjera Poznańskiego. 1490

Dr. Antoni Seyda

Farbiernia parowa i pralnia chemiczna
1010
w Poznaniu
św. Marcin 14, pl. Sapieżyński 5, ul. Głogowska 51.
Fabryka i odbieralnia ulica Forteczna 39 (Jeżyce).
Ceny nizkie. — Bluzki od 75 f. pocz
Zwrotne portorjum przy przesyłkach pocztowych ponosi fabryka

Spółka udziałowa 422
pod firmą:

Pracownia sukien

ulica Ogrodowa nr. 19
przyjmuje zamówienia na:
Toalety wizytowe – balowe – płaszczyki
1 zarzutki (sortit-de-bal)

Wykonuje prace starannie, podług najświeższych wzorów paryskich i wiedeńskich.
Kwiaty paryskie, gotowe angielskie kostjumy mamy na składzie.

ZARZĄD.

Szafy żelazne

ogniotrwałe do pieniędzy jedno i dwuskrzydłowe, specjalne **dla kas kościelnych i Spółek.** Do wmurowania od Mk. 27. — Kasety stal. do pieniędzy od M. 6. — Stiebela kasy do liczenia pieniędzy po Mk. 5,50. — Deski do liczenia, prasy do kopjowania z przyborami poleca

Firma T. Otmianowski.
właść.: B. Ziętkiewicz. S. Mińcikiewicz.
Poznań — Bazar. Telefon 565.

Poznań, ul. Wilhelmowska 16 I.

SZKOŁA MUZYCZNA

Gra na fortepianie, teorja, harm. i kontrapunkt.
Honorarjum umiarkowane.
Kursa uzupełniające dla organistów.
Zgłoszenia przyjmuje codziennie
St. Ogurkowski, dyrektor muzyki

W Bad Nauheim Kurstr. 11
praktykuje podczas lata

Dr. Chachamowicz

z Poznania 1454
(wolontarjusz kliniki uniwersyteckiej w Sztrasburgu.)

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy płacąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy.

Ucznia

z odpowiednim wykształceniem szkolnem poszukuje do składu artykułów męskich 1470

C. Adamski,
Poznań Bazar ul. Nowa 7/8

Bad-Nauheim

Willa Wanda – dom polski
dla gości kąpielowych. **Sezon od 1 maja** kuchnia polsko-francuska. Opieka dla chorych.
Helena Szczepanowska.
właścicielka.

Pankalla & Krenz

Przedsiębiorstwo melioracyjne i miernicze

Poznań, ul. Wiktorji 2. **Telefon 819.**
Toruń, ul. Fryderyka 14. **Telefon 511.**

Żyrokonto w Banku Związku Spółek Zarobkowych.

wykonuje pod dozorem rządowych mierników i inżynierów kultury 451

1) **roboty drenarskie** na większych i mniejszych majątkach, zawiązywanie spółek drenarskich i wodnych;
2) **meljoracje łąk** przez nawodnianie i osuszanie (kultury murszowe);
3) **pomiary katastralne,** gospodarcze, landszaftowe, regulacje granic i t. d. 541

Swieżo zastrzeżony,
staropolski likier żołądkowy

„Hetman"

również 1027
rosyjską krystalizow. kminkówkę

„Ukas"

poleca
A. Szmytkowski
Fabryka likierów
w Pniewach (Pinne).

Stemple wszelk. rodzaju
poleca fabryka
M. Seydlitz (Zał. 1886.)
Berlińska 13.

1859 Hurtowy Handel win pod złotym Wiankiem

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu czystych i odstałych win górnowęgierskich

Cenniki bezpłatnie.

następnie wielkie zapasy **wybornych**

win czerwonych (Bordeaux.)

Konjaków, rumów, araków

znajdują się u starej renomowanej firmy:

A. Pfitzner

w Poznaniu (Stary Rynek 34.)
wchód z ulicy Wiankowej.
Mád pod Tokajem własne winnice.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. – Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.

(Dodatek.)